



POETYCKI FREESTYLE

Poznańska scena slamerska w 2015 roku

POETYCKI FREESTYLE

POZNAŃSKA SCENA SLAMERSKA W 2015 ROKU

POETYCKI FREESTYLE
POZNAŃSKA SCENA SLAMERSKA W 2015 ROKU

PAWEŁ J. BĄKOWSKI
KAMIL CAJMER
ADAM CHEŁCHOWSKI
ROMEK FRANCZYK
JAKUB JAGIEŁŁO
PATRYCJA KOPACKA
JĘDRZEJ KRYSZEK
PIOTR LEWICKI
ALICJA ŁUKASIK
MONIKA ŁUKOMSKA
JUSTYNA ANNA ŁYSIAK
JOLANTA NAWROT
TOMEK NIERYCHŁY
MARCIN ORLIK
ZUZANNA POPIEL
DOMINIK ROKOSZ
ROBERT RYBICKI
JAKUB SAJKOWSKI
AGATA SZUDZIK



Poznań 2016

Poetycki freestyle. Poznańska scena slamerska w 2015 roku, Poznań 2016

Copyright © Agnieszka Budnik, Mateusz Dworek,

Maciej Mikulewicz

Copyright © Fundacja Kultury Akademickiej

Redaktor/ki:

Agnieszka Budnik, Mateusz Dworek, Maciej Mikulewicz

Korekta:

Anna Wołodko

Okładka:

Radosław Szczygieł

Skład:

Maciej Mikulewicz

Autorzy fotografii:

Albert Gorzelak, Agnieszka Kocznur, Patryk Kubiak,

Kazimierz Rajnerowicz i Patryk Skrzydlewski

ISBN 978-83-942155-1-4

Wydawnictwo eFKA Fundacja Kultury Akademickiej

Ul. Przepiórcza 19/8 60-162 Poznań

e-mail: kontakt@fundacja-fka.pl

www.fundacja-fka.pl

Spis treści

Po co to wszystko? / s. 9

Paweł J. Bąkowski / s. 14

bailando bailando

O

Kamil Gajmer / s. 16

Jeśli...

*** [Poranne chodniki]

Adam Chełchowski / s. 18

Jeden język

Wężobój

Roman Franczyk / s. 21

wiersz socjalny

superbohater

Trzy minuty temu: **Seweryn Górczak / s. 25**

Jakub Jagiełło / s. 27

Tam powinnaś wędrować

Pałac niespełnionych marzeń

Patrycja Kopacka / s. 29

*** [prowadzimy nocne rozmowy. dawno]

uziemienie

Jędrzej Krystek / s. 31

Nad wodą wielką i czystą

Tubylcy

Piotr Lewicki / s. 33

Rodno Solidarności
Miłosław

Trzy minuty temu: **Michał Czaja / s. 35**

Alicja Łukasik / s. 37

tymczasowe zdjęcie profilowe
brzytwa hitlera

Monika Łukomska / s. 39

melancholia
zima w połowie lata

Justyna Anna Łysiak / s. 41

*** [Po ogrodach biega zefir]
*** [kiedy cię dotykam]

Jolanta Nawrot / s. 43

*** [Ma smaczną, zdrową gumę owocową.]
*** [Zbieramy plony. Bocian poluje na pisklęta]

Trzy minuty temu: **Kuba Przybyłowski / s. 45**

Tomasz Nierychły / s. 47

Stara baśń
Kwadratura koła

Marcin Orlik / s. 49

Ty jesteś stary i to dziecko jest stare
To jest miska, a nie słój

Zuzanna Popiel / s. 52

Jeden z mitów rodzinnych
Noce są jedne, dni powszednie

Dominik Rokosz / s. 56

Arthur Greiser oplakuje śmierć syna na przejeździe kolejowym

Mariusz Einstein

Trzy minuty temu: Jaś Kapela / s. 58

Robert Rybicki / s. 60

trasa śmierci

przedpoemat o dzidzipoezji

Jakub Sajkowski / s. 63

Google street view

Pesto de algas

Agata Szudzik / s. 65

Szumowiny

Szacunek ludzi strażnicy

Po co to wszystko?

Książka, którą masz przed sobą, została przygotowana przez organizatorów poznańskich slamów poetyckich i stanowi subiektywny wybór tekstów prezentowanych podczas serii turniejów w 2015 roku. Dla nas, bezpośrednio zaangażowanych w proces organizacji a jednocześnie aktywnych widzów turniejów, są one czymś więcej, niż tylko bogatym wyborem aktywności literackiej. Dzięki ich lekturze odświeżają się w naszej pamięci głosy, grymasy i gesty slamerów, walczących o uznanie i tytuł mistrza. To, co teraz tkwi w bezruchu na papierze, powstawało także jako scenariusz, rola do odegrania przed kapryśną widownią. Nie zapominaj więc, że rytm slamu wyznaczają w równej mierze oklaski, okrzyki czy trzask tłuczonego szkła...

Zacznijmy od historii slamu. Jego początek datuje się na rok 1986, wówczas Marc Kelly Smith dodał do organizowanych w klubie Green Mill w Chicago cyklicznych spotkań i kabaretów literackich turniej poetycki. Niebawem skromny dodatek do kilkugodzinnej imprezy stał się jej głównym punktem, a formuła turnieju slamerskiego (ograniczenie czasowe, brak rekwizytów, publiczność w roli sędziów i nagrody pieniężne) rozprzestrzeniła się w całym kraju i poza jego granicami. Do Polski slam dotarł w 2003 roku, a pierwszym jego mistrzem został Jaś Kapela. Turnieje slamerskie, czyli te, uznające stworzone w 1986 roku zasady, odbywają się ze zmienną regularnością, często w ramach festiwali czy spotkań literackich, ale także jako osobne, cykliczne wydarzenia. Slamerzy podróżują więc często od miasta do miasta, co, jak mamy nadzieję, stanie się w końcu zaczynem pod powstanie pierwszego ogólnopolskiego turnieju slamerskiego, zbierającego najlepszych performerów ze wszystkich ośrodków.

Zasady turnieju slamerskiego są stale modyfikowane, ale zazwyczaj zgadzają się co do podstawowych kwestii. Przede wszystkim slamerów oceniania publiczność (cała lub jej wylosowani reprezentanci której wyroki są ostateczne). Slamerzy przeważnie występują w parach, a głosy oddawane się po wysłuchaniu obu zawodników.

Czas pojedynku nie przekracza sześciu minut, po trzy minuty dla każdego i musi opierać się na autorskich tekstach. Slamerzy nie mogą korzystać z rekwizytów, instrumentów ani multimediiów. Zwycięzca zaś, podobnie, jak było to w 1986 roku w Chicago, otrzymuje tytuł mistrza i nagrodę pieniężną.

Cezura czasowa, jaką przyjęliśmy wybierając slamowe utwory i ich autorów, to rok 2015, w którym (od stycznia do grudnia) zorganizowaliśmy jedenaście turniejów slamerskich w poznańskim Klubie Dragon. Wszystkie slamy były nieodłącznym elementem cyklu literackiego „literuFKA”, organizowanego przez Fundację na Rzecz Kultury Akademickiej. W jedenastu, około dwugodzinnych rywalizacjach, toczących się tuż po rozmowach z pisarzami (m.in. Kirą Pietrek, Januszem Rudnickim, Tomaszem Bąkiem czy Marcinem Orlińskim) wzięło udział kilkadziesiąt osób, swoim występem przyciągając uwagę jeszcze liczniejszej publiczności. Slamerami stawiali się poeci uznani i ci, którzy depczą im po piętach, studenci najrozmaitszych kierunków, od polonistyki poczynając, na informatyce kończąc, performerzy w różnym wieku, (najmłodszy uczestnik miał 17 lat, najstarszy 75). Cykl turniejów wpisał się na stałe do kalendarza imprez literackich. Slamy odbywają się także z dużym powodzeniem, m.in. w ramach Festiwalu Poznań Poetów, ale dopiero „literuFKA” zapewniła formule trwałość i wytworzyła lokalną slamerską scenę poetycką z prawdziwego zdarzenia.

Nasza publikacja jest próbą zapisu doświadczenia tych kilkunastu imprez, ale jednocześnie warto podkreślić, że jest to pierwsze wydawnictwo w Polsce zbierające wyłącznie teksty slamerskie. Przyjęliśmy przy tym dwie zasady: książka jest darmowa i elektroniczna. Ma być więc dostępna oraz – w miarę możliwości – dawać wyobrażenie o performatywnym wymiarze slamu.

Wybierając utwory, kierowaliśmy się przede wszystkim ich wartością artystyczną i komunikacyjną, ale także czytelnością. Czytelnością języka, czyli tym jak zapamiętaliśmy wykonanie utworów, w jaki sposób performerzy je zaaranżowali i na ile weszli w interakcje z odbiorcami. Pamiętaliśmy więc o utworach, które podczas słamów cieszyły się największą popularnością. Chcieliśmy i chcemy nadal proponować rówieśnikom – ale nie tylko – rozrywkę literacką, którą

potraktują serio. Wynika to z prostej przyczyny: potrzeby udowodnienia, że literatura może odetchnąć pełną piersią dopiero w ramach udanej zbiorowej interakcji, jednocześnie nie tracąc wartości *stricte* artystycznych.

Redaktor/ki



Paweł J. Bąkowski



Kamil Gajmer



Adam Chełchowski



Roman Franczyk

bailando bailando

Paweł J. Bąkowski

suną ciepłe strumienie powietrza
łagodne promienie światła
pulsuje woda w rytmie, jej powierzchnia
tęczowa tafla,
powolne confetti, bezdźwięczne eksplozje
feerie, prądy, ogrzane miejsca
to co ciemne harmonijnie przenika się z jasnym
to co jest, jest takie jakie powinno być, właśnie

rozbłyskują kolorowe pająki
fajerwerki na niebie
gwiazdy świecą kolorami, kolorowo
nie ma, nie ma, nie ma Ciebie
hasta la fiesta sempre
w ogrodzie owoce dojrzałe, soczyste
rosną następne
tylko je zrywać, rwać, konsumować
jak pięknie
Si señor, efectos especiales, yeah ,yeah ,yeah
bailando bailando, amigos adios

Jestem Paweł i za Pawła
kocham i cierpię, czasami
Jestem Paweł z popękkanymi suchymi ustami
bo biorę izotek, taki lek na skórę
Jestem Paweł i mam coś złamane
biorę Trazodonum bo wszystko źle mi się czuje
Tura znaczy coś się zmienia
więc czekam na swoją turę
ponoć jest czas zbierania kamieni i rzucania kamieni
nie wiem czy są jakieś kamienie w ogóle

O

jest źle jak oznajmia pismo (i statystyki, i relacje, i inne)

tutaj sprawiedliwość jest robiona przez aklamację
to jakoś uda się wcisnąć ciuchy z Bangladeszu za niską cenę
czternasto- lub siedemnastogodzinnych zmian, siedem dni w tygodniu,
pracują leniwe muzułmanki w ciąży, w dalekim muzułmańskim
/Bangladeszu
są polskie magazyny mody, magazyny zleceń i dzieł, ha i em
w tym samym czasie w Moskwie rosyjscy miłośnicy ojczyzny,
/biją miłośników
kochających nie inaczej jak dobrze, ale nie tak samo jak oni
a reklamy pytają ustami młodych aktorów jak żyć w szkole bez tableta
księżyc wędruje po niebie i miesiąc w miesiąc pyta jak nie mdleć
/w szkole bez śniadania i drugiego śniadania

na świat patrzy ostatnie 40 lampartów śnieżnych
może już mniej

jest źle, mówią prorocy we własnych krajach, ciężko jest

„jest źle” zostanie zamienione w tekst
tekst zostaje położony tuż obok rzeczywistości
w wygodnym miejscu,
daleko od kamieni po które sięga ręka tego, który oddycha pyłem
/burzonego domu
bo nawet kamienie miały krzyczeć, na wypadek gdyby ludzie nie mówili
więc kamienie krzyczą – głuchym odbiciem od pancerza transportera
kamienie spadają wraz z prawem grawitacji
ludzie dzielą się na tych z prawem do życia i tych niekoniecznie
spadające kamienie tłumi warkot silnika transportera
ludzi tłumią głośne pociski lecące wedle praw krzywej balistycznej
trafiające w samo sedno żywotnego jeszcze problemu
o, już nie

Jeśli...

Jeśli kiedyś umrę
nie zapomnijcie dać mi kartki i długopisu
żebym w innym świecie mógł pisać
choć trochę głupio w niebiosach
pisać o seksie, wódce i fajkach
mam nadzieję że Jezus jest w porządku

Jeśli kiedyś umrę
napiszcie coś miłego
żebym się cieszył
nie piszcie że Bóg tak chciał
będzie mi przykro
wierzę że Bóg jest w porządku
Jeśli kiedyś umrę
zagrajcie punka na pogrzebie
i zapogujmy ten ostatni raz
chyba że ktoś uprze się na trąbkę
wtedy zagrajcie jazz
jazz jest całkiem w porządku
Jeśli kiedyś umrę
na stypie pijcie
pijcie wódkę
ze smutku. Z radości.
Z mdłości. Pijcie.
wódka jest bardzo w porządku

Poranne chodniki
Gdy idę nie rozmawiam z Nikim
Niki się nie odzywa
Ja też milczę
Jest w końcu 5.30 rano
Godzina braku chęci
I niechęci
Wymalowane twarze kobiet
I zaspane twarz mężczyzn
Fałszywe uśmiechy
I moja kamienna twarz
Niki się nie odzywa
O 5.30 nie lubię papierosów
Ludzi tym bardziej

Jeden język

Chciałbym, abyś rzucił okiem
Nie wiem, czy się tobie zwróci
Lecz gdy dalej powędruje
Pozna więcej oczu ludzi

Jak pismo widzi niewidomy?
Jak mowę słyszy niesłyszący?
Jak bezdomni widzą domy?
Czym paraliż dla chodzących
Jak artyści wierzą w liczby?
Jak matematyk liczy sztukę?
Tak i prawnik, tak i prawnik,
Tak i prawnik widzi lukę

Biały i czarny język atakują się wzajemnie,
Każdy kłóci się, kto stworzył szarość,
Zanim zobaczą wszystkie odcienie - zabije obydwu starość.

Nie dajmy się oszukać, języków nie było ani dwóch, ani siedem,
Piękny, zwinny, w różnych pozach - ale język tylko jeden.
Proszę, nie dajmy się oszukać, ta mantra to tylko słowa,
W odróżnianiu odległości, każdego z wyrazów, uczę się od nowa.

Wężobój

Hej, wsłuchaj się... na pewno nie jesteś jednym z tych...
(Mam pewien plan) Rzucających kamień w nich...
Otóż jest pewna droga... którą mogę ci zapewnić, ja mogę ci zapewnić...

Widzę... w twoich oczach... nic nie oczekuję, dasz sobie radę sssam...

Nie widziałem dawno takich jak ty... mówili nie mów im nic -
/bzdura, kant!

Dosyć zakwitło wojny, chciałbyś zadbać o bliskich,
Wyciskając z ich życia jad... jad! Zatruty jad! Śni ci się nocami on?

- Śni mi się nocami oon...

- Mam ucieczkę od tych zimnych oczu, powiedz mi, kogo możesz dać?
Chłopcze z jabłkiem, upadłem mocno, chcę pobudzając innych...
Pomóc sobie wstać... ale mniejsza o to,
Mam dla ciebie godność, siłę, złoto,
Nie musisz niczego sprzedawać, to kwestia nastawienia,
Proste narzędzia, dzięki czemu świat na lepsze będziesz zmieniać!
Zmieniać, zmieniać...

Cii, cichutko cii, węże łupią do mych drzwi...
Cii, cichutko cii, nie mogę otwierać drzwi...
Cii, cichutko cii, wszyscy sobie już poszli...
Cii, cichutko cii, trzymam butem mocno i i i

Ooo! nie ma go, wspaniale! Właśnie - jest na - tip top!
Wiesz bracie, ich syk był jak trop,
Nie witamy się przez próg, wpadnij więc na mały stop

Bang yo - miej ją - miej go - miej job!
Rzeka dobrobytu płynie tak, aż zachwyty brak,

Tańczmy do tych barw, zachwycamy cały świat...
I zbiera zbiera zbiera pacierz, kumacie?
I ubiera to w kwiaty dźwięków, kuku tu, tu macie,
Bo gdzie bym nie był, bo gdzie bym nie był,
Bo gdzie bym nie był, oni tutaj są już...
Bo gdzie bym nie był, bo gdzie bym nie był,
Gdzie nie stanę, tam widzę zdradliwy nóż.
Bo gdzie bym nie był, bo gdzie bym nie był,
Tam chwytam za nadgarstek nie ostrze, na nim został tylko nóż!
Chyba, że mnie zdenerwujesz.
Chyba, że się zdenerwuję...
Kusisz mnie - to ucisz mnie, jak będzie powaga - będzie źle,
Uciekaj przed królem, wiem, że już dawno boisz się!
Obiecaj unik zrobisz, kiedy nie powstrzymam się...
To nie tak, sito mieli, na białym tle nie ma cię,
Mówię jak ten głupi, a to tylko skóra węża jest...
Ty pierwородny psie, cały czas słyszę, pełniasz obok mnie...

Cii, cichutko cii, wężę łupią do mych drzwi...
Cii, cichutko cii, nie mogę otwierać drzwi...
Cii, cichutko cii, wszyscy sobie już poszli...
Moja piękna pogoń, gdy polykam swój ogon...

Dorzuca, że jeszcze tylko Żydów brakuje.
Faza czucia się lepszym osiąga u mnie poziom nieprzyzwoity.
Jest ładna. Przez to, że jest tak inna – nauczyłem się, że mówi się
/inna – mógłbym,
naprawdę mógłbym, się z nią tak jednorazowo puknąć. Tak wygląda
i pachnie. Tanio, ale estetycznie.

W życiu nie można stronić od różnorodności. Mam je tylko jedno.
/I wyjątkowe.
I właśnie dlatego umieszczam je, gdzie się da. Czyli raczej w sieci.
/Myślę o Sandrze,
robię się zdecydowany. Rzucam okiem na autostradę, bo mam zasady.
Nie bawię się z nieznajomymi, kiedy wykonują manewry przy stu
/sześćdziesięciu.

Więc rzucam okiem na autostradę. A Sandra na mnie. Auto zaczyna
/niekontrolowanie zjeżdżać na pobocze.
Może dlatego, że od dłuższego czasu się nie odzywałem, przychodzi mi
/do głowy tylko
Ej, ej, ej ej! Teraz patrzy na mnie ze zdziwieniem, a moja dłoń
/pokazuje drogę. Jeszcze głośniej krzyczę Ej, ej!

Wstrząs. Sandra odbija. Trochę się martwi, bo to auto służbowe (jest
/zawodowym kierowcą,
ale od miesiąca). I dlatego trochę się cieszy.
Ja nie jestem tak doświadczonym kierowcą i generalnie cieszę się,
/że żyję.
Oberwane lusterko. Dojeżdżamy do stacji. Prawe drzwi się nie otwierają.
Auto ma więcej problemów niż oberwane lusterko. A ja w Sandrze
widzę sprzeczne emocje. Że mogłem powiedzieć coś więcej, zrobić
/coś więcej.

Dla samochodu, dla niej, dla siebie.

superbohater

Mój tato wierzy w Jezusa Chrystusa
i mówi mi, że sam jestem nikim.
Że wszystko co ludzkie jest jałowe.
Że w życiu sobie nie dam rady bez tego, co zwykliśmy nazywać dobrem.
Może dlatego, że jestem jedynakiem, tak myślę.
Ale właśnie dlatego, że jestem jedynakiem, wierzę absolutnie w to,
co pada z jego ust.

Mój tato wierzy w Jezusa Chrystusa.
Że zbawi nas od złego.
Tego, tamtego, tamtych i tej.
Od inflacji i bezrobocia, od trądu i od przeziębienia.
Może nawet od chorób przenoszonych drogą płciową
i oby od byłej, która cały czas mi robi koło pióra.

Są wzorce bardziej aktualne od Jezusa Chrystusa, mówię mojemu
/tacie. Wychodzą naprzeciw naszym oczekiwaniom
już na poziomie garderoby. Ale mój tato nic nie widzi w Batmanie.
/Nie był nawet w stanie go doogłądać do końca.
Trochę to rozumiem. Mam podobnie z Pasolinim i Rejem. Inne
/pokolenie to inne standardy i inna moralność.

Batman poznaje panienkę. Potem ta panienka poznaje jego kolegę.
/I co? Panienka ginie.
Kolega też. Teraz Batman trochę popłacze za kolegą i panienką.
/Kulminacją
tej sceny niech będzie pomnik. Kolegi. I już. I teraz Batman pozna
/następną.

Nie po Jezusowemu.
Ale.
Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamień.

Potem Batman idzie spuścić komuś łomot. Ma do tego własny motor
/i samolot.

W życiu prywatnym udaje przy tym zblazowanego biznesmena,
/który musi pić i ćpać,
żeby nikt nie poznał jego szlachetnego oblicza.

I znowu.

Jak trzeba, to poświęca się dla ludzkości i robi rozpiżdziel w mieście,
bo ktoś inny może przecież zrobić większy rozpiżdziel.

Więc lepiej, żeby Batman zrobił mniejszy i był superbohaterem.

Wiadomo. Prewencja.

Takim superbohaterem mógłbym nawet być. Zmuszać się do ćpania
/i kolejnych panienek.

A kiedy trzeba, polatać, skopać komuś tyłek. I udawać, że to nie ja.

Bo gdybym się przyznał, wszyscy by mnie wielbili.

Nigdy nie potrafiłem obnosić się ze swoimi wyborami. Na pytanie
/dlaczego? odpowiadam tacie,
że tak to jest. Że ludzie są bardziej przenikliwi niż kiedyś. Cenią sobie
/rys psychologiczny postaci,

wiarygodność i wybierają Batmana.

Ponadto w jego życiu jest coś, czego brakuje w historii Jezusa.

Dostęp do usuniętych scen,

a dwadzieścia lat z życia to jednak dużo.

Slam jest dla mnie przede wszystkim szansą. Szansą, której jeszcze w tym kraju nikt nie potrafi wykorzystać, szansą, którą wielu poetów – czy szerzej, twórców – lekceważy i nie rozumie. Slam jest dla mnie szansą na to, by człowiek zupełnie nieinteresujący się półświatkiem literackim mógł usłyszeć mój tekst, by ten tekst, napisany z jakiejś przypadkowej myśli, ożył poprzez głos docierający do ucha osoby niebędącej moim kumplem czy kolegą po literze.

Sądzę, że jeszcze długo, poprzez ciężkiego rodzaju minipozytywizm, nie doczekamy się w Polsce wykorzystania tej szansy. Często od kolegów-poetów słyszę zarzuty, że slam jest literacko nieciekawym, że w Polsce polega raczej na próbie rozśmieszenia publiczności, niż jakości literackiej. Trudno się nie zgodzić – zarazem jednak, gdy widzę nagrania takich slamerów, jak Marshall Souful Jones, Joelle Taylor, Steve Roggenbuck czy Benji Horvath, widzę formę, dzięki której poezja, zamiast być domeną zakurzonych tomików czy ław szkolnych, wraca na swoje należyte miejsce – do dźwięku, ruchu, do człowieka z ciałą, do kontaktu z nim. Slam jest szansą, by odbiorca na bieżąco dał znać, co sądzi o tekście, by dać mu bezpośrednią władzę i włączyć do uczestnictwa.

Benji Horvath, gdy rozmawiałem z nim o slampie, powiedział bardzo intrygującą rzecz – że slam wcale nie jest nową formą, a raczej powrotem do źródeł poezji w postaci aoidów takich jak u Homera czy recytowania w amfiteatrach. Toteż slam może być czymś pomiędzy starożytnym, a nowym, pomiędzy poezją, teatrem, stand-upem. W naszym kraju na razie jest szansą.

Seweryn Górczak, ur. 1991 w Warszawie – publikował wiersze, bawił się w tłumaczenia, wydał w 2013 książkę *Konstytucja* w Staromiejskim Domu Kultury, przygotowuje się do wydania drugiej. Pozdrawia wszystkich czytelników.



Jakub Jagiełło



Patrycja Kopacka



Jędrzej Krystek



Piotr Lewicki

Tam powinnaś wędrować

Miasta drewniane,
Miasta ceglane,
Miasta z ociosanych bloków skalnych,
Miasta ze stali i hartowanego szkła,
Drewniano-lodowe miasta północy,
Miasta z włókien syntetycznych
 wybudowane pośród anekumeny,
Miasta z surowego betonu i śmieci,
 o postapokaliptycznych fasadach
 na których żelbetowa płyta
 nawnie udaje uludę lepszego świata,
Zdziczałe miasta polnych domków poprzecinane rzekami,
Pustynne miasta religijnej pychy,
Podziemne miasta średniowiecznych kopalń i niemieckich fabryk,
Podniebne miasta — wieże Babel —
 budowane wciąż na nowo
 przez wciąż to nowe narody,
Podwodne miasta rusalek skryte taflami Świtezi
 i radzieckich jezior zaporowych,
Miasta — widma, miasta — słońca i potiomkinowskie wsie,
Urojone miasta, zakazane miasta,
 miasta zamknięte i miasta intymne.
Ewentualnie namiot na bezdrożu.

Pałac niespełnionych marzeń

Oczy błękitne — lub dowolne,
włosy złociste — lub dowolne,

moja drżąca erotyczna fantazja o Tobie,
gdybyś tu była to by się spełniła,
nagość ukryta znaczeniem,
spirytus do picia i nic do ukrycia,

pieprzyk na policzku,
delikatnie ukruszony ząb,
nierównomiernie rozłożone barwy tęczy,
gładka skóra i mięciutki sweter do głaskania.
Rozrysowuję na planie koła
gemetryczną strukturę ciała,
rozłożonymi udami się rozpięła
i swą symetrię zaburzyła.
Wplatom kwiaty w twe włosy łonowe
coraz to od nowa,
a one kielkują i rozkwitają
jak zasiana na wiosnę na parapecie rzeżucha

* * *

prowadzimy nocne rozmowy. dawno
zgubiliśmy zegarki.
orientujemy się po opadaniu żółtego światła.
życie śmierć i coś pomiędzy. Cisza?

przyszli samobójcy świetnie znający
anatomię człowieka, wiedzą gdzie wystarczy
jedno pociągnięcie

czasami lubią gubić drogę. obojętność jasna do bólu
przecież umrzemy wszyscy. oni będą pierwsi

momenty spokojne wyznaczone przez tabletki
dobre kontakty na szpitalnych salach
kiedy jeszcze nie mają dość. duszą się tym, ale trwają
aż do...

uziemienie

pan R. lubił robić pranie
kiedy jeszcze żył, bo teraz wiesza
zasłony u Pana Boga, aby ukryć
obecność w tak zwanym raju
przyjemność nieżycia nie może być
pożądana przez żyjących
w niebie brakuje ograniczeń
ograniczenie jest słowem grzesznym
pan R. jest szczęśliwy
na ziemi wszechobecny skurcz pseudowolności,
a tam?
w niebie wszyscy go lubią, autentycznie
ma dużo kobiet
(i pieniędzy na ich opłacanie)

Nad wodą wielką i czystą

Jędrzej Krystek

Nad wodą wielką i czystą,
Masz nieczyste myśli,
Masz.
Jesteś blisko dna.
Nie.
Nie chwytasz się barierki.
Tak,
Wszystko płynie razem z Tobą.
Utknęłaś w białej kipieli,
Białej sukience,
Czarnymi włosami
Wplątałaś wir.
Bohater ma tylko jedno wyjście.
To wyjście jest zielone.
Zielone jak trzcina,
Albo jak dziewczyna,
Która nie da się wyciągnąć,
Wyciągnąć na tańce.
Co piątek tańczę sam.

Tubylcy

Tubylcy ze zdeformowanymi twarzami
Czekają za rogiem
Na twoje pieniądze
Uśmiechnij się
Twoje życie jest
Nagrywane
Jesteśmy zainteresowani
Twoimi wycieczkami
Pociągami do kobiet
To już sprawa osobista
Ale nie bierz jej do siebie
Weź ją
Dziś na serio
Ale nie zabieraj jej ze sobą
W miejsca, które
Mogłyby
Wprowadzić w zakłopotanie

Rodno Solidarności

Piotr Lewicki

Wie pan jak się wpierdoliłam w komisariat,
już wołałabym być kurwą.
Słyszę to i jestem przystankiem,
zielonym kioskiem, dziesiątką w dni powszednie.
Pulsuje rondo i osiedla układają się
w listy przebojów: Wichrowe Wzgórze,
Kosmonautów, Pod Lipami.
Castorama, dorobiony klucz.
Dziękuję Castoramo. Rondo. Rondo.
Łuski farby na blaszanych budkach.
Lotto, upominki, kebab, sklep całodobowy.
Właściwie nie wiem po co przyszedłem.
Jestem następny.

Miłosław

Tuńczyk, szynka, pomidor, oregano, mozzarella,
pieczarki, papryka, kapary, boczek, jajko,
cebula, ananas, salami, oliwki, ogórek,
kurczak, szparagi, camembert, kukurydza,
rukola, fasola, feta, kabanos, szpinak.
Nie mogłeś się zdecydować, którą pizzę wybrać.
To było zanim wychodzony Czesław Miłosz
zamówił trzy margharity.
W oczekiwaniu zjadł dwie bułki ze słoniną
i wypił fortunę śliwkową.
Potem zjadł trzy margharity,
wypił fortunę mirabelkową
i napisał tom Gucio zaczarowany.

Slam poetycki to zderzenie tekstu z ciałem, autora z odbiorcą, powrót realnego i to właśnie ta interakcja podmiotowości stanowi o jego sile. Ale za ciałem stoi również to, co polityczne. Źródła lokujące pierwsze slamy w klubach jazzowych w Stanach Zjednoczonych nadają tym zdarzeniom przede wszystkim charakter „karnawałowy”, rewolucyjny, klasowy, charakter wyjścia z elitaryzmu „salonu” w stronę ulicy, klasy robotniczej, prekariatu. To performatywny wymiar literatury, rozumianej jako oddziaływanie sztuki na naszą przestrzeń życiową, społeczną, prywatną, a działanie to potęguje konfrontacyjny charakter – negocjacja realnych głosów. A wszystko to w kontrze do rozlewającej się fali mieszczańskiego strukturalizmu, który zdominował odbiór poezji i przeniósł ją do laboratorium uniwersytetu. Slam to wskrzeszenie autora po jego strukturalistycznej śmierci, wyjście ze świątyni pustego tekstu w stronę społecznego życia literatury. Poezja na slamie staje się gestem tym wyraźniejszym, że za ręką, która go wykonuje, stoi ten Inny, którego się boimy i którego pragniemy.

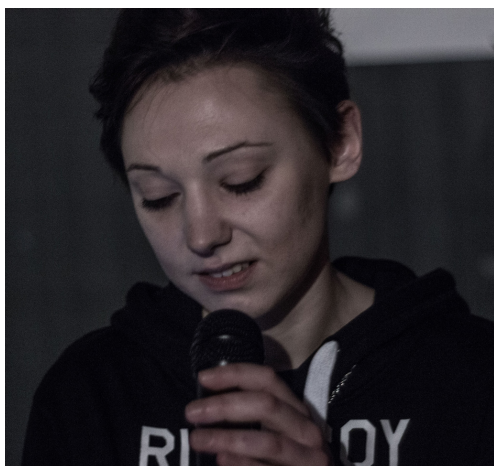
Michał Czaja, poeta, autor dwóch książek: *Bo to nowa krytyka będzie o miłości* (SDK) i *Sfory* (WBPiCAK), redaktor pisma „Wakat”, wykładowca, pracownik IBL PAN, mieszka w Warszawie.



Alicja Łukasik



Monika Łukomska



Justyna Anna Łysiak



Jolanta Nawrot

tymczasowe zdjęcie profilowe

Alicja Łukasik

wiadomość z ostatniej chwili
w związku z tragicznymi wydarzeniami
z trzynastego listopada
obywatele francji apelują do użytkowników facebooka
o zmianę zdjęcia profilowego
każda dziesiątka zaangażowanych twarzy
przywraca życie jednemu człowiekowi
komentuje ordynator hôpital saint-louis
dla osób które nie korzystają z facebooka
przygotowaliśmy inną formę pomocy
przejdź przez miasto owinięty
w niepowtarzalną flagę francji
przekrzykują się przemysły włókiennicze
o redukcji ofiar będziemy informowali na bieżąco
dla czytelników mówiła alicja łukasik

brzytwa hitlera

nie za mało słyszę
nie za dużo żadnych głosów
słuch mam jednym słowem dobry
jeśli o to pani pyta

oddalam już do depozytu
niedoszłe narzędzia zbrodni wszystkie
depilatory podpisane udokumentowane
nie powinny umknąć pielęgniarcom

owszem z tego samego depozytu
skradziono przed laty brzytwę hitlera
którą ostatecznie stępiła cudza broda
ale to jeszcze o niczym nie świadczy
rok temu zmodernizowaliśmy system weryfikacji
stawiamy tylko słuszne diagnozy
żaden błąd nie wchodzi w grę
proszę wołać jak zechce pani siusiu

melancholia

Skóra szarzeje powoli.

Doprowadzam się do stanu nieużywalności. Dokonuję tego starannie,
/prawie bezboleśnie.

Nic nie jest w stanie mnie zatrzymać przed rozprawieniem się ze sobą
raz na zawsze. Ostatnie pieniądze na koncie świadczą o mojej
rozzutności, nie potrafię ich utrzymać przy sobie dłużej.

Tak samo jak ludzi. Często sami odchodzą nim ja zdążę ich opuścić.
Są jak ofiary porzucone w lesie, zdane same na siebie.

I ja siebie porzucam powoli. Zrzucam ciebie z siebie jak wąż zrzuca
/skórę.

Zasypiam otuloną dłońmi z piasku, pozostałością po uczuciach.

Gdy się rozpadną zbieram maleńkie ziarenka i tworzę nowe, zupełnie
nowe warstwy. Przyznam szczerze że to bardzo męcząca profesja,
to tak jakby wcielić się w rolę boga.

Jednak nie ma w tym działaniu kreacji. Jest tylko poszarzała skóra,
zniszczenie i melancholia. Bo tworzone warstwy tak bardzo
przypominają to co mogło kiedyś być.

zima w połowie lata

Wypadają mi paznokcie i same tak jakby, łamią się od drapania.
Paskudnie się muszą czuć te inne osoby, o których zahaczam –
ale tylko przypadkiem, przecież.
Okiem przeciągnę po spojrzeniu ulotnym.
I gdy dwoje chce tworzyć postaci, zgrabne lalki.
Wyglądzone twarze, przypudrowane gdzieś tam i serca, takie płaskie.

Nie cierpię na oziębłość – raczej z namiętnością mam paskudny orzech.
Pod skorupą miąższ.
(Soczyście odbiegam od stereotypów)
Denerwuje mnie dotykanie.
Nie ciała ciałem, to pierwsze, niewinne zaangażowanie.
Bo lubię dzielić się spojrzeniami, muśnięciami, podgryzaniem,
dreszczem na karku i gdy ciało zamiera, sparaliżowane strachem.

Robię sobie kawę. Sobie kupię. Czekoladę. Kupię, zjem i zasnę.
Pocieram wargi, przeczesuję myśli.
I tak nadążam.
I znajduję błąd gdzieś w całości.

Błędem było tworzyć warstwy swojej osobowości.

Po ogrodach biega zefir
słyszę jego cichy śmiech
tańczy, śpiewa, nuci, płąsa
po gałęziach wspina się

Nad kwiatami się pochylił
w rytm muzyki je kołysze
razem z nimi patrzy w słońce
złote nici wplata w ciszę

kiedy cię dotykam
to tak jakby tysiąc słońc
wschodziło nad chłodną pustynią pościeli

kiedy cię słyszę
to tak jakby wszystkie oceany świata
zagłuszał jeden swobodny oddech

kiedy na ciebie patrzę
to tak jakby raj nie mógł być nigdzie indziej
niż w leżącej na poduszce dłoni

jednak zanim znów cię dotknę
zanim obrysuję opuszkami palców usta
noszące na sobie znamiona kwiatów

przypomnę sobie jak smakuje owoc

z drzewa poznania przyjdzie świadomość
tego co miałem i mogłem zatrzymać
rozstąpi się ziemia otworzę szeroko oczy

rozpłyniesz się w nagłym zachłyśnięciu rzeczywistością
a ja będę próbował przywołać cię na powrót
mocno zaciśniętymi powiekami

jedyną mapą pozostanie pamięć palców na skórze
i tak po słonych morzach rozpocznie się dzień następny
mojej nieskończonej odysei do ciebie

Jolanta Nawrot

Ma smaczną, zdrową gumę owocową.
Jesteśmy bezpieczne, możemy otworzyć ramiona

i wykonać ramę, do której wejdzie tanecznie
nas obracając. Ona nie jest zazdrosna, choć zaznacza

swój teren, zostawiając myśli pod krzaczkami
w cielesnym krajobrazie. Ja jestem wpisana

w ten trójkąt. Okrąg ociera się o krawędzie,
rosną mu rzęsy, tęcza i źrenica. Robi się

po prostu bosko, choć czasami dopada nas Naglik
– nagi Chochlik, który w raju nie ubrał się

w słowa i chciałby odebrać nam znaczenie,
ale co nagle, to po nim, więc głośno milczmy,

a kiedy pojawia się tuż przy oku jak jęczmień,
pocieramy go naszymi obręczkami i zbieramy plony.

Zbieramy plony. Bocian poluje na pisklęta
i mysie warkoczyki, więc chronię głowę
oraz brzuch przed nim i przed upałem.
Po rondzie kapelusza pędzą żuki, maluchy
przebiegają paluszkami wodę w basenie
w przeźroczystą suknię bez larw komarów,
które dajemy na pożarcie złotym rybkom.
Spełnią życzenia, jeśli o nie zadbamy.
W pewnym momencie zostaję z nimi sama
i muszę po sobie posprzątać. Ściele łóżko
dla przyszłych gąsek i gęsiorów, wynoszę
niepotrzebne rzeczy: zostawiony przez klienta
koguci grzebień, siano z biustonoszy, zbite jaja,
które wturlały się pod fotel i zaczęły śmierdzieć.
Już ich nie znoszę, choć mówią, że kochałam
wielu i na wiele było mnie stać. Złoty zegarek
przestał się nakręcać. Mam wreszcie wolną rękę
i znowu dziecko w sobie. Uciekam z domu na pole.
Zachodzi czyste słońce, zboże schnie z tęsknoty
za chlebem, widmo jastrzębia krąży nad gryzoniami.
Dzielę się z nimi moją miłością: szara polna myszka
wyrzała nagle z norki i poruszyła wąsikami.
Wiatr wschodni.

Trzy minuty temu

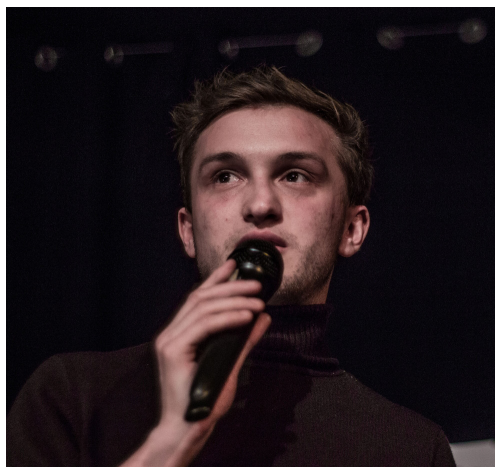
Odpowiedź na pytanie, czym był i czym jest dla mnie slam poetycki nie jest prosta i oczywista. Pamiętam moment, w którym slam (dzięki Bohdanowi Piaseckiemu) pojawił się w Polsce, a konkretniej w Warszawie. Pamiętam też reakcje ówczesnego środowiska literackiego stolicy. Reakcje przesadne, od sceptycyzmu do lekkiej pogardy. Zdecydowana większość poetów była zdania, że slamy to rozrywka ludyczna. Oczywiście jest to prawda, ale nigdy nie wpadłbym na to, żeby robić z tego zarzut.

Slam był i jest dla mnie pewnego rodzaju sprawdzianem. Żeby być bardziej precyzyjnym: slam jest testem tekstów lirycznych, które produkowałem, produkuję i będę produkować. To właśnie slamy weryfikowały, czy wiersz się czyta przez publiczność.

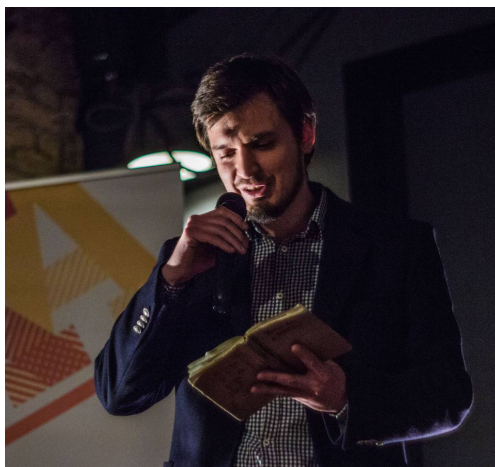
Po pewnym czasie okazało się, że mój płodozmian jest efektywny, a więc efektowny. Zaczął też przynosić wymierne korzyści w postaci wygranych. Wygrywałem slamy na zmianę z Gilem Gillingiem (a.k.a. Michał Kobylński), z którym jeździliśmy po całej Polsce. Okazało się, że trafiamy we wrażliwość widowni nie tylko w Warszawie, ale też w Łodzi, Olsztynie, Sopocie, Krakowie, Szczecinie i w wielu innych mniejszych czy większych miastach. Przez trzy lata udało nam się zwiedzić kawał kraju. Ba, przejechaliśmy ponad pięćdziesiąt tysięcy kilometrów i wygraliśmy w sumie kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Od czasu pojawienia się slamu niektórzy polscy poeci nauczyli się interpretacji, nie jest ich jednak wielu. Cały czas raczej czyta się wiersz z kartki, ewentualnie ze smartfona. Jest mało ludzi mówiących wiersze z głowy. Szkoda, bo dobry *spoken word* nie jest zły, a ambitny wiersz nie musi być wcale niezrozumiały. Ale nie mogę na to narzekać, bo sam od dłuższego czasu raczej czytam niż mówię.

Kuba Przybyłowski, rocznik 82, trochę poeta, trochę animator kultury Warszawy. Wygrywał slamy i inne takie. Píše coraz smutniejsze wiersze.



Tomasz Nierychły



Marcin Orlik



Zuzanna Popiel



Dominik Rokosz

Stara baśń

„Synek, synek - nie siedź, bo złapiesz wilka”
powtarzała matka, widząc
jak buntowałem się przeciwko orientacji
świata, stojąc i leżąc poziomo,
jakbym zapomniał, że wilk jest wielki,
dziki i żądny mojej miękkiej
pupy, w którą wejdzie, kiedy
tylko zechce.

To dziwne, myślałem wtedy,
że on tak przez otwór z tyłu wchodzi,
święty Mikołaj jeden, bo przecież chłopcy
nie rodzą zwierzątek, które później
bocian zabiera i zamienia
w kapuściane dzieci.

Czekałem tyle lat na niego,
ocierając o pulchną ziemię moje
siedzenie, a go nie było. Przyszedł

tej pamiętnej nocy,
gdy otwierałem nogi na nowe,
które z wilka miało jedynie dźwięki
przypominające

sapanie, nic więcej.
Mamusia kłamała.

Kwadratura koła

marzy mi się że za jakiś czas
usiądziemy na łące
i wypijemy kilka łyków zielonej herbaty
byśmy później mogli pobawić się we wróżbitów
wyrzucając fusy na gładkie niebo

i patrząc na nie ujrzymy co innego
bo ty zobaczysz jaskółkę zwiastującą
kolejny już początek
a ja anioła który opóźni koniec
by twój początek miał jakikolwiek sens

zresztą spójrz
nawet herbata w twoich ustach
napotyka obcy język podobny tylko do mojego
jakbyśmy byli walcami
ja wiedeńskim ty angielskim
i poruszali się raz po okręgu a raz po kwadracie

więc może wypijmy herbatę
pełną roztańczonych fusów
ot tak
bo lubię te nasze codzienne nieściskości

Ty jesteś stary i to dziecko jest stare

Marcin Orlik

Gdy umrę
Chcę zostać wypchany
I od czasu do czasu być wstawianym do pokoju
Moim wnukom
I prawnukom

Jak będą niegrzeczni - rodzice powiedzą:
„Zjedz zupkę, bo wyciągnę dziadka i będzie patrzył!”
„Mamo, mamo, pod moim łóżkiem jest potwór!”
„Spokojnie, to tylko dziadek.”
ALBO
„Już wstawiam ci dziadka do pokoju.”

Potem wystawią mnie w oknie
Jak będzie szedł listonosz z emeryturą
Potem się kupi dzieciakom cukierki
A dla mnie - słoik formaliny
(dla orzeźwienia)
Mogę zrobić karierę jako manekin
Albo pinata
(bo dziadkowie zawsze dają cukierki!)

Gdy umrę
Chcę być przebrany w strój Supermena
I wyrzucony z samolotu
Zostanę człowiekiem-kleksem
Ha, panie dresiarzu,
Rycerzu Ortalionu
Teraz no spróbuj połamać mi wszystkie kości!

Gdy umrę
Sprzedajcie moje organy
I kupcie sobie coś ładnego
Będzie jak w „śmierci sprzedawcy” Artura Millera
Bo skoro można sprzedać życie - to czemu nie śmierć?
A potem
Wypchajcie się
Wszyscy

To jest miska, a nie słój

Zrobię Ci z mordy jajecznicę
I zjem z wypiekami
Na Twojej twarzy

Łyskając białkami oczu
Wciąż wgryzasz się w powietrze
I wypluwasz kolejne słowa

Zrobię Ci z mordy jajecznicę
Bo to co mówisz
Jest nie do przetrawienia
Jako człowiek zniesmaczony - wychodzę przelykiem korytarza

Następuje cisza
I tylko w powietrzu
Unosi się swąd przypalonych słów

Zrobię ci z mordy jajecznicę
Bo tacy z nas kurwa lingwiści
Że zęby zjedliśmy na językach
A nie umiemy się dogadać.

Jeden z mitów rodzinnych

Zuzanna Popiel

mój pradziadek miał na imię piotrek był snajperem podczas
drugiej wu-wu-eś
w czterdziestym tam którymś złamał nogę i
zapierdalał przez las trzydzieści kilosów pod górę
do żony i córek
powitały go ziemniakami
ziemniaki posoliły łzami wzruszenia odpowiednimi w tak wzniosłej
/chwili

O piotрку! Strażniku tajemnic poczciwości

Bociany
Uciekają
Na emigrację
Afrika! O nie!
Wracajcie do mnie a nie do negrosów Kurczaki latające

Święte ciało pływa w tubie zasłużonych
w północnej wieży na sto czterdziestym szóstym piętrze
czerwone maki składamy pod jego
szarobrązowymi stopami
nawet jeśli umarł na ból głowy i przeżył stalina

merdaj merdaj ogonkiem ty Niewdzięczna suko
Psia bo piotrek zrosił krwią swoją czarnoziem
z którego wpierdalasz kartofle w formie frytek
No! Nieznośnia Kurwo
Pusty łbie
Przepita wątrobo merdaj merdaj
Ozorkiem śmieję Mordeę
Bo ta Ziemia zrodziła prezydenta RP i papieża polaka i
wielu innych ważnych ludzi też
Liż tubę zasłużonych Chleję

formalinę Patrz wstecz Patrz na święte ciała
Ogromnej tradycji którą uszykowaliśmy ze słoności łez
Małych i dużych dziewczynek Krwi
Rumianych chłopców
Psia kobieto spłacz się!
Albo umrzyj przed czterdziestką

Noce są jedne, dni powszednie

Och, czemu nie zajmiesz swojego miejsca
pomiędzy Skrzypieniami a Strzępielami?! Spójrz
tam w dole jest wodna otchłań i możesz tam wskoczyć Szkoda
szkoda cennego czasu W końcu musisz coś zrobić dla świata
zamiast wcierać żubrówkę Złotą w stare klepki podłogowe Krzyże
na sufitach spoglądają Krwawiące jezuski chociaż w Kościele byłeś
/po raz ostatni
w paryżu na wycieczce za 599 złotych to Jezusom wierzysz
Tyle prawd Boga ile tylko jest drewnianych bałwanków każdemu
trzeba wierzyć z osobna a ten z twojej Ściany mówi
sensowniej niż
jakikolwiek inny
Rzuć się Rzuć się Rzuć Rzuć się Rzuć się
w wodę gdzie szare ryby patrzą Jak na obcego
Psie syrenki ocierają się miękko o twoje Ciała swoim Ciałem
tłustym Centkowanym w Kształcie opływowym
Nigdy
nie zaznasz tylu czułości Bo woda
bywa najmiększa pod Słońcem
biedne płuca
Odpocznijcie od ciężkich oddechów Tu w wielkopolsce
mamy najbrudniejsze powietrze a Morza Wrocławia
są słone i zupełnie aseptyczne Z góry
wyglądacie jak Potwory ale
to złudy wszystko są Duże iluzje zamydlonych ludzi z brudnych miast
trącających dwutlenkiem węgla
oraz przeróżnymi związkami siarki Czarne płuca
czerwone światełka nieruchome nad nocnym niebem to się wszystko
kiedyś skończy ale to już po tym jak ty się skończysz po paru shotach
w odległej Przyszłości
w dalekich celach Dziwnych planach nierealnych może wtedy

Przetrwa powolne opadanie w substancjach gdzie się traci ciężkość
/Się odpływa
się znika się nie czuje
Plecami się dna dotyka ale to zupełnie nic nie znaczy

Arthur Greiser oplakuje śmierć syna na przejeździe kolejowym

Dominik Rokosz

W Kraju Warty później były tylko obiekty przejściowe
nie licząc Kulmhoff
Adolf Eichmann przed wigilią 1939 roku
nie przysłał na twój pogrzeb nekrologu.
Pojazd jechał bez świateł by nie strzelali ci wredni
Polacy z którymi kończył liceum twój
Ojciec, który napisał że byłeś dobrym nazistą i podziwiałeś Hitlera
Wszystko później było tylko zemstą.
Za te łzy które nie mogły popłynąć z oczu
wzorowego funkcjonariusza NSDAP Gaultiera Kraju Warty
Przewodniczącego Senatu Wolnego Miasta Gdańsk.

Arthur Greiser wyciąga jedwabną chusteczkę ze swastyką
i monogramem AG. Jest samotny.
Na stoku cytadeli szykują dla niego śmierć, najdalej od
Ciebie. To największa kara za wszystko

Mariusz Einstein

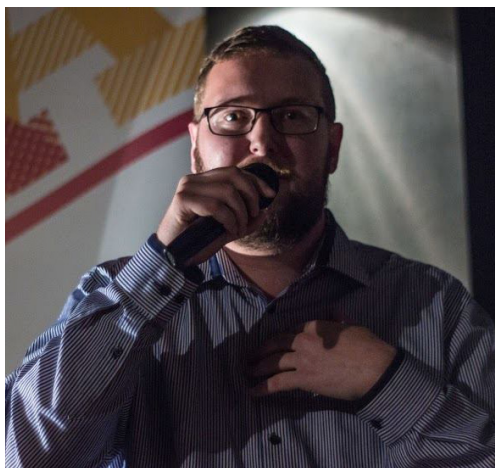
Mariusz nie ma prądu, gaz też odcięli później,
więc je tylko zimne jak jego ręce zupełnie.
W pokoju gdzie umarł jego ojciec
teraz rozpala znicze, źródło światła
o wydłużonym czasie palenia
Mariusz ma ksywę Einstein - o włosy chodzi najmocniej,
w szkole lubił historię, jego jest całkiem smutna
W pokoju straszy go ojciec,
na zewnątrz straszy go życie
zębami nie zgrzyta, wypadły
Mariusz ma jeszcze wodę
nigdy mu jej nie wyłączą, bo jest w pionie
Jeszcze w pionie

Łut szczęścia sprawił, że wygrałem pierwszy slam w Polsce oraz kilka kolejnych, dzięki czemu mogę być pewny swojego miejsca w jego historii. A przynajmniej historii polskiego slamu. Niestety prawda jest taka, że nie miałem ówczasem zbyt dużej konkurencji. Choć nie wiedziałem, jak się robi slam, to jednak pokonywanie autorów haiku oraz innych seryjnych grafomanów trudno uznać za wielkie osiągnięcie. Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Jest coraz więcej dobrych slamowych autorów, którzy nie boją się łączyć poezji z perfromancem i bóg wie, czym jeszcze. Rozwijająca się scena sprawia, że możliwości dla slamerów jest coraz więcej, choć ciągle trudno sobie wyobrazić ludzi uprawiających slam zawodowo, tak jak to się dzieje w innych krajach. Brakuje instytucji wspierających twórców i uprzystępniających ich działania. Czy PiS je stworzy? Czas pokaże. Niewątpliwie poezja polityczna i zaangażowana dobrze się slamuje, więc na pewno będzie jej więcej.

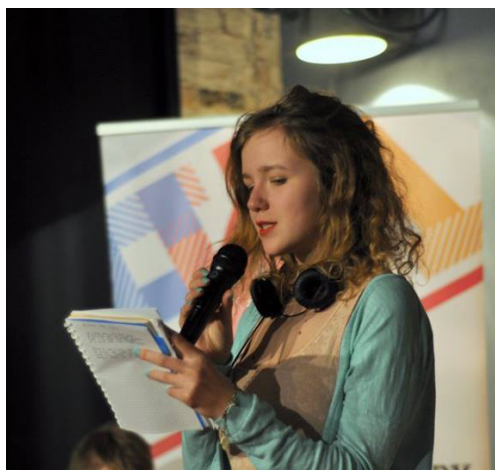
Jaś Kapela, pisarz, poeta, felietonista. Zwycięzca pierwszego polskiego slamu. Autor dwóch książek z wierszami (*Reklama* oraz *Życie na gorąco*), trzech powieści (*Stosunek seksualny nie istnieje*, *Janusz Hrystus* oraz *Dobry troll*) i zbioru felietonów *Jak odebrałem dzieci Terlikowskiemu*. Członek zespołu Krytyki Politycznej.



Robert Rybicki



Jakub Sajkowski



Agata Szudzik

trasa śmierci

Pawłowi Markowskiemu

Robert Rybicki

dłaczego na dupie
nie ma pomysłów dlaczego
gdy siadam na krześle wszystko pierzcha
i dlaczego gdy idę jest tak fajnie

kurwa ptak umiera!

wchylił się i wychylił do neta z neta
niech poezja bydzie wynikiem rozmowy
a nie samotnego grzebania w języku
poezja odwołana z funkcji wszelkich języka
poezja jako sama gestykulacja i mimika
zazdrościć ptakom

niby ten tytuł trasa śmierci
odpadła trasa śmierci marsz śmierci
ida byda
pieron

jeszcze chwileczkę byda
jeszcze mnie szlag nie trafił
póki pisza znaczy żyja
tera żech jest różewiczym
po jego śmierci

czamu tyn bies mo takie problemy
z funkcjami i renowacjami
móglby porzucić przeszłość języka
rzeczywidmości ty
trrr trrr ćwir ćwir

odmarnujemy spotkanie
palmy wieczory autorskie
palmy i psalmy
proces edytorski książki
redakcja i korekta
proces dofinansowywania
wywania wy, wania i wanna
i wanna bananna
trrr trrr ćwir ćwir
świr

filozofia i logika mi fika
człowiekowi ze śmietnika
na metr wali kwaśny pot
nie przyjmie mnie nawet skłot
od trasy śmieci skręcam
jakby mi urwało nogi
ja radosny menel pener
żul i sutener!

mój śmiech przez rwący ból
jest jak w oku państwa sól
w bezradności państwa żul
jak chuj stój!

(woła policja? nikt nie woła...)

tradycjo polska
i wy wszyscy tradycje
zapraszom na banicję
do wewnątrz głowy
„jednostki”

moja głowa jest miejscem ucieczki
myśli europejskiej
bez pokrycia
w życiu

przedpoemat o dzidzipoezji

bebe
dada
pierdolić literki

myślnienie

zasławić tok kojarzonki
ale z innej stronki
odległowanie

taniec kierunków
wygięte osie
sieczna światła
rozbłysk fotonu
baba
dede

literki
obciążają
radość

Google street view

Podobno kiedy się zapił kuzynka utworzyła
z okazji pogrzebu wydarzenie na facebooku.
Ci, którzy nie przyszli,

deklarowali wcześniej: *Spoko! Dam radę!*
Będę na sto procent! Jakby się umawiali na domówkę.

Nie dowiedziałem się o tym,
choć siedzieliśmy przez osiem lat w jednej ławce,

więc nie wiem kto miał zrobić kanapki, kto przynieść chipsy
i czy była zrzuta na prezent od tych, którzy wierzyli

w moc znieczulenia zaklęciami, słowami:
wydarzenie. Deklaracja. Sto procent.
Spirytus salicylowy ma tylko siedemdziesiąt.

Nie poznałem lokalizacji, więc na nic Google street view,
choć wystarczyłby nadpobudliwy pies-przylepa,

którego interesuje skład substancji organicznych
każdego zaułka. Gdyby nie ta stara linka holownicza,
która służy mu za smycz.

Pesto de algas

*Nie mamy genu, który mają Włosi, Francuzi, którzy rodzili się w muzeach.
My się rodziliśmy na Ursynowach albo jeszcze gorzej.*

Natalia Klimas, projektantka

A ja, zamiast w muzeum, urodziłem się w jebanym szpitalu
i teraz muszę sobie jakoś radzić ze swoimi chorobami.
Przyszłość zaczyna się dziś, nie jutro – mówi motto

dziewczyny z portalu Sympatia.pl, przypomina mi
o tym agencie ubezpieczeniowym, który dzwonił do mnie ostatnio.
Odpowiedziałem, że może dać sobie spokój,
bo od urodzenia mam piętno

irracjonalnych lęków, na przykład fobia guzików,
dlatego jestem kompletnie goły. Jedyne podróże kosmiczne,
na jakie mnie stać, to na Wenus

która wylania się ze spaghetti i glonów. Potem
rozpływa się w ustach, rozsypuje, rozkleja. Zamiast w muzeum

odradza się w szpitalu. Mówi o mężczyznach,
z którymi się spotykała, jeden z nich zarywał ją w internecie
na cytaty z „*Małej Apokalipsy*”. W dniu śmierci Tadeusza Konwickiego
twierdził, że jest *kotлетem z białka i kosmicznego pyłu*.

Szumowiny

Agata Szudzik

Kiedy w ciemnej, nocnej ciszy
odgłos kroków echo niesie,
tam z miłości obok dyszy
jakiś pijak w swej kobiecie.

Obaj brudni są, garbaci,
Obaj mają tyfus, kiłę.
Pijak dzisiaj nie zapłaci,
Przetnie starej kurwie żyłę.

A pod bramą stoją szuje,
I parszywe mają gęby.
Jeden z ich już się szykuje
By ci kosę dać pod zęby.

Każdy cię z pogardą mierzy,
wzrokiem pełnym heroiny.
Nie potrzeba nam rycerzy,
nam wystarczą szumowiny.

Szacunek ludzi strażnicy

I każą mi chodzić od domu do domu
I znów skutecznie głoszenie, szukanie,
I chociaż właściwie to lubię pukanie
To jednak się nie chcę narzucać nikomu

Nie mogę na studia, tam ludzie ze świata
I szatan i ćpanie, nieczystość moralna,
I porno z karłami i guma analna.
Bo z każdej studentki puszczałska jest szmata.

A ten co umierał i przyjął krew w żyłę
Wyleciał ze zboru, nie można z nim gadać
„Jak on mógł jehowie tak podle ból zadać?
Nasz zbór był nieczysty, ale go umyłem.”

I szatan z jehową stają ze mną w szranki.
Mnie męczą zakazy i nie mam już wiary,
I wkurwia mnie Biblią, religią mój stary
A ja tak zwyczajnie nie lubię kaszanki.

Źródła

Wiersze Patrycji Kopackiej ukazały się w tomie *Wchodzę* wydanym w 2014 r. przez Związek Literatów Polskich Od. w Gorzowie Wielkopolskim, w Serii Biblioteki „Pegaza Lubuskiego”.

„Wybierając utwory, kierowaliśmy się przede wszystkim ich wartością artystyczną i komunikacyjną, ale także czytelnością języka, czyli tym, jak zapamiętaliśmy wykonanie utworów, w jaki sposób performerzy je zaaranżowali i na ile weszli w interakcje z odbiorcami. Pamiętaliśmy więc o utworach, które podczas słamów cieszyły się największą popularnością. Chcieliśmy i chcemy nadal proponować rówieśnikom — ale nie tylko — rozrywkę literacką, którą potraktują serio. Wynika to z prostej przyczyny: potrzeby udowodnienia, że literatura może odetchnąć pełną piersią dopiero w ramach udanej zbiorowej interakcji, jednocześnie nie tracąc wartości *stricte* artystycznych.”